Rozmaitości

DNIA 20. CZERWCA Ner 25. 1835 ROKU.

BULGAR.

Powieść.

W początkach ostatniej rossyjsko-tureckiéj wojny, w pewnéj wiosce, położonéj w zacisznéj dolinie Bałkanów, żył staruszek pełen czcigodnéj powagi, którego odwagi nie osłabił ciężar 80letniego życia, ani przyćmił mu pogodnego oka. Ani dzieci, ani wnukowie nie rozweselali samotnych godzin wieku podeszłego, zapobiegła ręka kochanéj gospodyni nie urządzała skromnego obiadu, albowiem towarzyszka młodości jego dawno poprzedziła męża do grobu, a jego jedyny, najukochańszy syn poległ pod mieczem nieprzyjaciół. Został się sam jeden, podobny wysokiemu cyprysowi, dumającemu śród głuchych grobów, lecz równie jak cyprys nie chylił czoła ku ziemi, i nic nie stracił z wesołych barw życia. Ze spokojnym uśmiechem widział codzień, siedząc przed chatą, znikające za skałami słońce, które swoim zachodem ostrzegając go o blizkim kresie życiu jego, upominało oraz, że już go może nazajutrz więcéj nie pozdrowi. Natenczas w mroku przypomnień stawały przed nim obrazy lat jego młodych, ścigał on je z rzewną tęsknotą po krętych ścieżkach, któremi go los prowadził.

Kołysany słodkiemi snami siedział on pewnego wieczora przed progiem swojéj chaty, widział się raz jeszcze młodym na polach bitew, w czasie owych wypraw, gdzie sługiwał pod chorągwią Osmanów, widział się w zgiełku obozów, w tłoku bitwy; tutaj ścigał uciekających wrogów, a tam stawał na zdobytéj warowni. Kiedy tak obraz za obrazem roi się w jego fantazyi, widzi ukochanego syna, padającego przy swoim boku pod ciosem strzelca moskiewskiego; teraz z siłą, na jaką tylko rozpacz zdobyć się może, uderza na zabójcę swego dziecięcia i strąca go z muru warowni w głębię fosy; tu porwany wirem przypomnień, z podaną naprzód piersią, wpatruje się usłupiały w zmrok zapadającéj nocy, jakby oczyma swemi ścigał upadającego w przepaść wroga;... kiedy razem dalekie wystrzały działowe obijają się u jego uszy. Przerażony przychodzi do zmysłów; wstaje, słucha w powątpieniu, azali to nie ułuda rozogniondéj fantazyi; lecz coraz i coraz wyraźniéj dochodzi go głuchy grzmot dalekiéj kanonady, który okropnie i ponuro rozlegał się po sklepieniach jaskin Bałkanów.

Jeszcze mieszkańce wioski nie udali się byli do spoczynku, kiedy przerażeni, jak sarny rogiem myśliwca, wybieżeli ze swoich zagród, zgromadzając się z badającym i niepewnym wzrokiem około naszego 80letniego wojaka, który poważny i zadumany, wsparłszy się na kiju, w milczeniu przyjmował sąsiadów. Dusza jego zgadła przeczuciem całą wielkość nieszczęścia, zapowiedzianego tym ustronnym dolinom z paszcz działowych.

Wkrótce nie było już o czém wątpić. Jeszcze téj samej nocy przybyli zbiegi, donoszący o zbliżaniu się wojsk moskiewskich, które obszedłszy wszystkie stanowiska tureckie, przez źle obsadzone przesmyki Bałkanów, w spiesznych pochodach naprzód się posuwają. Wieść ta sprawiła przestrach i pomieszanie; wszystko zabiérało się do ucieczki; matka z dziećmi, syn ze starym ojcem szukali bezpiecznego przechowu, tak, że z nadchodzącym porankiem cała wieś ze swoich mieszkańców ogołoconą została, prócz bulgarskiego wojaka, który i kroku nie chciał przed najeźdnikiem ustąpić.

Postanowienie jego było niezłomne. Jeżeli sam jeden nie mógł stawić odporu tak przemagającéj sile, to przynajmniéj nie chciał ponieść do grobu rany serca swego, którą żywe przypomnienie śmierci syna, tak boleśnie na nowo rozdarło; zostało mu jeszcze nieco krzepkości w ręku, została krew zemstą kipiąca, a z taką potęgą można się domagać odpłaty we krwi wroga, który mu dziecię wydarł, który siwą głowę jego z ostatniéj podpory, a skąpe w rozkosze życie, z ostatniéj pociechy ogołocił. Dziko zaiskrzyło się oko jego na takie pomysły, konwulsyjnie ścisnęły się pięści, a surowość oblicza wyjawiała żelazną wolę do zamierzonego czynu. Tak rozjątrzony wszedł starzec na próg chaty, kiedy oręże oddziału nieprzyjacielskiéj jazdy, skręcającéj się w rogu doliny, zabłysły w promieniach wschodzącego słońca. Wkrótce potém pędzi jenerał w gronie kilku oficerów przez ulicę we wsi. Nadaremnie bystry wzrok jego stara się wyśledzić jakiego mieszkańca, któryby mu przy rozpoznaniu okolicy za przewodnika mógł służyć, i kiedy przybocznym swoim wydaje rozkazy w celu bliższych poszukiwań, wypada strzał z ukrycia i tuż koło głowy jenerała przelatuje kula ze świstem. W mgnieniu oka jego zeskakują towarzysze z koni, już pieszo postępują ku chacie, z któréj zaczepny wystrzał wyleciał; już zuchwały strzelec do powtórnego gotuje się strzału, kiedy żołniérze rozbrajają go, i przyprowadzają przed strwożonego dowódzcę, który cudem tylko morderczéj uniknął kuli.

Jakież było zdziwienie jego kiedy w osobie zuchwałego strzelca postrzegł starca, na którego obliczu czas zmarszczki porobił, którym niepodobna nie odmówić uszanowania. »Cóż cię zmusiło starcze do tak szalonego zuchwalstwa?« rzekł do niego jenerał; »mogłżeś się spodziéwać, że głowa twoja, ogołocona z włosów, uniknie prawa odwetu?«

Na te wyrazy Bulgar rzucił wzrokiem w niebo, i po chwili, w któréj cały orszak dziko się w niego wpatrywał, odpowiedział mocnym głosem: »Ważysz się to nazywać karą odwetu! a mordujesz nasze syny, broczysz suknie twoje krwią naszych wnuków; rozpędzasz niewinnych mieszkańców tych zagród, słabe niewiasty i siwe starce, którzy chronią się w gęstwę lasów i jaskinie gór, przed pożądliwością i gwałtem twoich służalców? Widzę w tobie tylko najedzcę mojéj ojczyzny, zabijam cię, gdzie spotkam!«

Dobitny zapał tych ostatnich wyrazów sprawił przeciwne wrażenie na jenerale, zamiast uniesienia gniewu i srogości, obrał łagodną drogę dobroci; sposób myślenia jego był szlachetny, umiał on i w nieprzyjacielu szanować świętą miłość ojczyzny.

»Mowa twoja tak zuchwała jak i ręka!« rzekł jenerał po chwili namysłu do osiwiałego wojownika. »Opatrzność wszakże zamiarowi twojemu lepszy obrót nadała. Przebaczam ci, bo jesteś w błędzie; my nie przychodzim mieszać spokóju zagród waszych; nie jak horda rozbójników zajmujem tę krainę; ten manifest broni was w imieniu cara od wszelkiego gwałtu, jeżeli w spokoju powrócić do waszych zatrudnień zechcecie. Idź, starcze, wolny jesteś! Idź, zaręcz twoich ziomków o łasce naszego cara.« Po téj przemowie jenerał zwrócił konia, i puścił się na czele swego orszaku.

»Łaska od wroga?« mówił Bulgar do siebie złumionym głosem, patrząc w manifest, który dostał z rąk jenerała. »Gardzę tą łaską!« wykrzyknął uniesiony dzikim zapałem, i rozdarł manifest w kawałki; »i bracia moi powinni nią gardzić! Poznajcie wprzód Bulgara, nim język jego zaprze się tego, co raz wyrzekł.« A jako tygrys, który pewnéj spodziéwa się zdobyczy, poskoczył ku drzwiom chaty, kiedy już drugi oddział moskiewskiéj jazdy wjeżdżał ulicą, prowadzącą do wsi.

Przystojny oficér w świetnym mundurze, z piersią okrytą krzyżami, leci na czele plutonu i przypada do mieszkania naszego Bulgara. Drzwi zastaje zamknięte, bije w nie niecierpliwie lubo nie odbiéra odpowiedzi, i już ma zamiar silném uderzeniem słabe wysadzić zapory, kiedy strzał wypada z góry i ściele go bez życia na ziemi.

Towarzysze jedni czém prędzéj nadbiegają mu z pomocą, drudzy wpadają do chaty, kilku w całym pędzie puszcza się z doniesieniem do naczelnika o zaszłym wypadku. Z postawą zwycięzcy przyjmuje Bulgar wpadających Moskali. »Nie bójcie się,« rzecze spokojnie, »abym tę piędź życia ucieczką chciał ocalić; zabijcie mię, umrę z radością, bo z was jednego obrałem sobie za towarzysza ciemnego dołu!«

Po nie długiéj chwili nadjechał jenerał, którego jakieś wewnętrzne uczucie łączyło z zabitym oficérem. Z wzrokiem pełnym żałości nachylił się ku niemu, gdy nieszczęśliwy otworzył oczy, jakby ogłuszone zmysły zbiérać się zdawał. »Takieżto nasze widzenie się!« rzekł wzruszony dowódzca, kiedy oficér podaną sobie rękę ścisnał.

»Dobroczyńco mój! ojcze!« rzekł śmiertelnie raniony; »stanąłem już u kresu!«

»Synu!« zawołał jenerał, a łza wytoczyła się z powiek jego: »Mój waleczny synu!« boleść dławiła mu wyrazy.

»To syn jego?« powtórzył Bulgar, i jakby zwabiony tém słowem przystąpił bliżéj: »To mi odpłata! O zemsto, dobrześ wybrała ofiarę!«

Umiérający wlepiał osłupiałe oczy w starca, i jakby tajemne pismo czytał w rysach jego twarzy, z ostatkiem sił podnosi głowę.

»Sprawiedliwy Boże!« krzyknął upadając znowu na ziemię. »Łaski! mój jenerale, łaski błagam cię; ten, co mi wydarł życie, dał mi je — ten starzec jest ojcem moim!«

»Syn mój!« krzyknął Bulgar, rażony jak piorunem, i pada z głośnym jękiem przy jego boku. Wzruszeni do żywego stali świadkowie owej rozdziérającéj sceny.

»Ręko niebios!« rzekł jenerał, »tyś obróciła jego pragnienie zemsty na krew własnego syna!«

Slepa zapamiętałości ludzka, tobież to mieszać się w prawa opatrzności! Opuszczony przez ojca na pobojowisku, śród krwią okrytych trupów, on syn za zginionego miany, wyratowanym został staraniem przyjaciela ludzkości, który mu dał między Moskalami pomoc, zaszczytne przyjęcie, i sposobność do odznaczenia się chwałą. Tym dobroczyńcą był jenerał, na którego głowę zuchwała ręka Bulgara najpiérwéj mierzyła, który miejsce ojca jego synowi zastępywał, który go od stopnia do stopnia, aż do majora wyniósł. A teraz syna tego, wracającego do rodzinnéj zagrody, na znanym mu progu, gdzie piérwszy raz dzienne światło ujrzał, spotyka broń zabójcza własnego ojca.

»Wyrodny synu! nie jesteś mojém dzieckiem;« zawołał nieszczęsny starzec, przychodząc do przytomności po piérwszém wrażeniu, gdy odkrył okropną tajemnicę, ale głos jego zamarł jak mroźne tchnienie zimy na chłodnych urnach grobowców; nie było już żadnéj odpowiedzi, syn jego już nie żył. W milczeniu zgjął się ojciec nad ciałem swego syna: w milczeniu stali towarzysze zgasłego młodzieńca, i w téj uroczystéj chwili anioł śmierci wypełnił drugą czynność swego poselstwa. Żądło głęboko raniącéj zgryzoty przeszyło serce starca; wyrwany z korzenia cyprys nie wzniósł się więcéj nad bezdusznémi zwłokami swego ulubieńca. Wybrał już sobie towarzysza, którego miéć pragnął do ciemnego dołu — jedna mogiła przyjęła ojca wraz z synem.

DO ADY.

1.

Juześ nie tutaj Ado szczęśliwa!
Miłośnie serce nie bije,
Pająk sieć snuje na domku twoim,
W domku twym robak się wije.

On jeden teraz śmiało ogląda
Wdzięki lube jak poranek;
Téj, co od tylu była kochaną,
Tylko ten został kochanek.

Tęczy piękności! takiżto koniec?
Takażto młodości siła? —
Ale nie żałuj bańki mydlanéj,
Że krótko zmysły zwodziła.

Stalszy ten robak niż dumna zgraja,
Co się chełpliwie przechwala;
Przez chwilę jedne miłość udaje,
A potém z wstrętem oddala.

Modne te głupcy, gdy oko błyszczy,
Spokój ci serca zakłuca,
A kiedy oko ciemnieć zaczyna,
Nawet bez żalu porzuca.

Wrą namiętności na świata scenie —
Spokojna deska grobowa —
Kochaj go Ado! twój oblubieniec
Wierność ci stale dochowa.

Niemy on, smutny, lecz nie zdradliwy,
Złotych snów twoich nie miesza;
Na ustach wonnych, na piersiach spiewnych,
Wieczne całunki rozwiesza.

Śnieżném twych ramion otoczon kwieciem,
Żyje jedynie twém tchnieniem;
I za godzinę — syty rozkoszy,
Nie nazwie szczęścia wspomnieniem.

Nie umié oczu zręcznie przymilić,
Knując haniebne zamiary,
Nie umié zgubnych nalać goryczy
Do słodkiéj rozkoszy czary.

2

Nie umié przysiąg wabnémi słowy
Młodość uwodzić niewinną,
Ślubować wiarę jednéj na zawsze,
A potém ubóstwiać inną.

Ani cię znudzi mową bez myśli,
Powszednim chlebem salonu;
Ni krew płomienną z serca wytoczy,
Pijawką dobrego tonu.

2.

Słoneczne duszy rozwinąc skrzydła,
I tłuc o przesądu kraty,
Przytłumiać w sklarni błahych stosunków,
Najpiękniejsze uczuć kwiaty.

Miéć oko orle, widziéć tak mało,
Miéć pełne uścisków dłonie,
Serce bijące bosko natchnieniem,
A popiół i skargi w łonie.

Wiecznie pierś tkliwą ku światu chylić,
Wiecznie być sierotą w świecie —
Wy! murowanych trunień mieszkańce,
I toż wy życiem zowiécie?

Milszy ten domek, księżyc ci w złote
Obrazy stroi łożnicę,
I obok w barwach anielskich błysły
Kwiaty, przyrody dziewice.

Słowik majową zanuca piosnkę
W miłości i wiosny nucie;
Na pierś Serafa schyliłaś skronie,
A w niebo posłałaś czucie.

JÓZ. HR. DUNIN-BORKOWSKI.

OSIEMDZIESIĄT-LETNI KORYDON.

Byłoto w r. 1638, kiedy podeszły w latach, lecz zawsze goniący za rozkoszami życia, ów nauczyciel Ludwika XIII, Vauquelin de Desyveteaux, przed swoim domem w Paryżu, spostrzegł dziewczynkę zemdlałą, którą z ludzkości wnieść do siebie rozkazał. Dziewczynka przyszła do siebie; Desyveteaux spostrzegł, iż była młodą i przystojną. On, który należał do szkoły epikurejczyków, uczuł natychmiast w swojém rozkochliwém sercu, iż młodość i słodkie ułożenie dziewczynki, mocno je rozpaliły; dodajemy i to jeszcze, że wybornie grała na arfie i śpiewała jak anioł. Z arfą obiegała ona przedmieścia Paryża; teraz miała ją także ze sobą, i w dowód dziękczynienia za przyjaźne przyjęcie zagrała i zaspiéwała ludzkiemu starcowi piosneczkę, która go natchnęła szalonym płomieniem; muzykę lubił on nad wszystkie rozkosze. Nie uganiając przez całe życie ani za dostojeństwem, ani za groszem, natychmiast staruszek zamiar usnuł w swojéj głowie. Wystawił jéj życie pastérskie, namawiał, aby je z nim dzieliła na wsi, co, lubo smiesznie się wydało, jednakże dla obojga wiele miało korzyści. Dziewczynka nie wahała się długo, zamiast gości po ogrodach bawić, wolała rozkochanego szaleńca uszczęśliwiać, i odtąd szczególna ta para lat 10 w pasterskiém spędziła życiu. Młoda piękność, dla podobania się staremu korydonowi, stroiła się jak pastérka; on zaś przy jéj boku z kijkiem pasterskim, z fletem, w słomianym kapeluszu, którego różowa podszewka ślicznieby odbijała od białego kaftana, gdyby pastuszkowi ująć przynajmniéj lat 50. Najczęściéj siadywali oni na majowych wzgórkach; on grał na flecie, a maleńka Dupuis (nazwisko pastérki) nuciła piosnkę przy arfie, tak mile, że aż ptaszki z poblizkich lasków zwabione, koło spiéwających się zbiérały. Stary Desyveteaux żył w świecie marzeń i sielanek; zazdrościła mu sama Ninon de Lenclos, od której nosił żółtą wstążkę na kapeluszu. Nakoniec natura zażądała swojéj daniny; w 80m roku, pełen wesołości i epikureizmu, jak żył, zakończył.

»Czuły na rozkosze, w ostatniém swojém westchnieniu z chwili okropnéj zrobił chwilę radosną, i tak dostał się do Elizeum.«

W tych słowach odmalował śmierć jego Chaulier. Staruszek pastérz, z uśmiéchem godzinę skonu powitał: »Zagraj mi jaką *sarabande* (taniec),« rzekł do swojéj Dupuis, i śród słodkich jéj pieni usnął, jak łabędzie Sokratesa: *Qui cum cantu et voluplate moriuntur!* — Z resztą niech nas ta śmieszność nie zdziwia; owe sceny pastérskie, utworzone przez Tassa i Gwaryniego, w wielu excentrycznych głowach znalazły naśladowców; jeszcze z początku przeszłego wieku, podobne przykłady nie były rzadkiémi we Francyi. *(Bl. f. lit. Unterhlt.)*

TANECZNICA.

Karnawał. — Widzicie
Roje masek w zgiełkach;
Dziewczęta strojone,
Jak łatki w jasełkach;
Są piękne, któż przeczy,
Któż im zalet zmniejsza;
Jednakże Marysia,
Ze wszystkich piękniejsza.

Nie tylko że piękna,
Że śliczna, że ładna;
Jest czémeś tak nętna,
Urocza, jak żadna! —
Kapelmistrz znak daje,
Ucho w taniec słucha:
Już trąby zagrzmiały.
Skrzypek wziął od ucha;
Już gdaka basetla,
Pieją klarynety;
Waltornie zawyły,
Zaśpiéwały flety.
Już hoży z kibitną,
Spoiwszy ramiona,
Dech z dechem kojarząc,
Furczą, jak wrzeciona. —
»Racz pani — ja proszę,
»Taniec w zawód wzywa.« —
I któż mu się oprze,
Gdy łechcąc dogrzéwa?
I któraż walcować
Nie pójdzie dziewica,
Gdy struny smyk zdraźni,
Gdy spłonie żywica! —
Marysia w tan idzie,
Już tylko się miga,
Leciuchna, jak łania,
Wskok bieży, wyściga!
Muzyka szaleje —
Dwójka dwójkę goni,
Takt z taktem jest w nodze,
Serce z sercem w dłoni;
Już w jednę myśl patrzą
Razem cztéry oczy,
Już z duszą przez oko
Dusza się jednoczy;
Już jednę chęć mają,
Dwa oddzielne ciała;
Marysia, jak wietrzyk,
Marysia, jak strzała!
»Marysiu, zaprzestań,
Nas zgroza przenika!
Nie dobra jest mina
Twego tanecznika;
Nie jestto twarz ludzka,
To złudna skorupa;
Choć życie udaje,
Nosi wyraz trupa!« —
»Racz pani — ja proszę,
»Jakieś mi łaskawa,
»Dokończyć zaczęcia,
»Każą tańcu prawa.«
Marysia powolna;
I w chyżym zawodzie,
Podłogi nie tyka,
Ślizga, jak po lodzie;
Tanecznik, ni listkiem,
Marysią zamiata,
Rozszérza tło sali,
W okół sali lata.
Dziwują się wszyscy,
I stoją zdumieni,
Tak tylko wichr tańczy,
Gdy się diabeł żeni!
»Marysiu przez Boga,
Co się tobie dzieje?
Ty z widmem w tan idziesz,
Nie widzisz, jak zieje,
Tak w ciebie wzrok wbija,
Jak cię szyje z powiek;
Jak żywy nie patrzy,
To upior, nie człowiek.
Z nim żadna nie idzie,
Każda boczy z trwogą;
Już północ, jedź do dom,
Jedź do dom niebogo.«
»Racz pani — ja proszę;
»Wzywa galopada.«
Marysia nie wzbronna,
Odmówić nie rada,
I chyżo, co duchu,
Co wystarcza sala,
I płynie, i wraca,
Jak na morzu fala;
I jakby w powietrzu
Na sznurze rozchwiana,
I w górę, i na dół
Idzie znojem zlana. —
»Marysiu tyś moja,
»Tyś moja na wieki!
»Nim kury zapieją,
»W kraj jadę daleki.«
»»Ja z tobą, ja z tobą
»»Za góry, za światy;
»»Bez ciebie żyć nie chcę,
»»Nie zniosę twéj straty!««
I mocno, serdecznie
Spoiwszy ramiona,
Dech z dechem kojarząc,
Furczą, jak wrzeciona!
Aż razem — o zgrozo!
Zgasły wszystkie świéce,
Strach salę obleciał,
Wichr uniosł dziewicę! —
»Przez bory, przez lasy,
»Pędź chyżo woźnico;
»Znasz moje mieszkanie,
»Ujeżdzaj z dziewicą.«
Przez bory, przez lasy,
Przy świetle księżyca,
Cztérema karemi
Ujeżdza woźnica!

Nikt w życiu nie jechał
Rumaki takiemi;
Kolaska w powietrzu,
Nie dotyka ziemi!
Kto myślą zaprzęże
Cztery z wiatru konie,
Marysię myśl z-oczy,
Nie zrówna w przegonie;
Tak bardzo w dal pędzi,
I taki pęd bierze;
Że oku wóz kulą,
Konie niedoperze!

»»Przez Boga! gdzie gonisz,
»»Jak wicher skrzydlaty?««
»My jedziem najmilsza
»Za góry, za światy.«
»»Przez Boga! co znaczy,
»»Zkąd taka kolaska?
»»I czemu tak wązka,
»»I czemu tak płaska?««
»To wózek wygodny,
»Dla wszystkich jednaki;
»Nim jadą królowie,
»Nim jadą żebraki.« —

»»Ach Jezus Maryja!...
»»To smętarz — mogiła!««
»Tu moje mieszkanie,
»Tyś z śmiercią tańczyła!«
I konie z kolaską
Do grobu wjechały,
I dotąd na grobie
Jek słychać z pod skały,
I skoro w karnawał
Przychodzi rocznica;
Z upiorem w smętarzu
Wichrzy tanecznica! *i-n-k.*

OPOWIADANIA
Massoudi i innych pisarzy mahometańskich o dawnych Sławianach.
(Z Tygod. Petersb.)

Profesor petersburskiego uniwersytetu, pan Charmoy, wydał ostatniemi czasy nader ważne pod względem historycznym dzieło, p. t: *Relation de Massoudi et d'autres auteurs Musulmans sur les anciens Slaves.* Dzieło to zawiera wyjątki z kilkunastu pisarzy wschodnich, z których najdawniejsi sięgają początku 10go wieku. Oto są niektóre ich rysy:

Jakut Samavi, zmarły r. 1229, twierdzi, iż słowo *Saklab*, pod którém na Wschodzie rozumieją w ogólności Sławian, znaczy właściwie człowieka, mającego ciało białe. Abu Ambr, twierdzi przeciwnie, iż słowo to znaczy człowieka mającego ciało czerwone. Według świadectwa Abu-Obejda-el-Bekri, Sławianie są narodem tak potężnym, że, jeźliby nie byli rozdzieleni na mnóstwo drobnych pokoleń, żaden inny naród nie mógłby się im oprzeć. Co się tycze siedlisk dawnych Sławian, Jakut z Kazwinim mówią, iż ziemia ich graniczy z ziemią Russów, na północ od Pieczeniegów; zaś Ibn-Said-Magrebi nawet półwyspowi Skandynawskiemu daje nazwisko: *Dżernet-us-Sakalib*, t. j: wyspa Sławian. W ogólności większa część pisarzy wschodnich imieniem Sławian nazywa: nadwołgskich Bulgarów, i poczytuje ich za przybyszów ze Skandynawii. Imiona rozmaitych pokoleń sławiańskich, spotykane w dziełach Massoudi, Wessif Szacha i Edrissi, równie jak i nazwiska ich panujących i miast nie zasługują na szczególną uwagę, gdy przez wielokrotne przepisywania, do tego stopnia zostały skażone, iż zaledwie z porównywania różnych rękopisów, domyślać się można czegoś pewnego w tym względzie. Za to daleko są ciekawsze dochowane w nich wiadomości o zwyczajach i obyczajach starożytnych Sławian. Sławianie, zdaniem ich, miewali po 20 żon, a nawet więcéj; palili ciała zmarłych, a niekiedy razem z trupami zmarłych ich żony, konie, domowe sprzęty i stroje; ci zaś, co mieszkali bliżéj Oceanu, z ciałami książąt swoich palili ich niewolników, razem ze wszystkiém, co było za życia ich własnością. Część tego narodu wyznawała wiarę chrześcijańską, sekty Nestora(?); reszta była bałwochwalczą, nie miała żadnych ksiąg świętych, i najmniejszego wyobrażenia o prawodawstwie. Niektóre pokolenia czciły ogień i gwiazdy. Massoudi, Kazwini i Bakuwi mówią o trzech pogańskich świątyniach, które w wielkiéj zostawały czci u Sławian; ze wszystkich zaś arabskich pisarzy jeden tylko Wassaf-Szah wspomina o kościołach u Sławian. Nakoniec, co się tycze handlu, Massoudi utrzymuje, iż kupcy muzułmańscy zwiedzali stolicę sławiańskiego króla Al-Dira, i wywozili ztamtąd rozmaite towary; Istarchi zaś pisze, iż z ziem sławiańskich wysyłano do Chorezmu kobierce i futra lisie, kunie i gronostajowe.

— Ze Lwowa. —

Obwód Wadowicki zawiera 65 mil kw., 11 miast, 2 przedmieścia, 2 miasteczka, 340 wsi, 33 przysiołków i 44,028 domów, w których 329,652 ludności. Jestto jeden z najpiękniejszych i najludniejszych obwodów. Mieszkańcy są przemyślni i ożywiony prowadzą handel z pogranicznémi prowincyjami, czemu nie mało dopomaga Wisła. O dobrym bycie mieszkańców i liczněj klasie mieszczan dowodzą jedynaście miasteczek, któréj liczby nié ma żaden z obwodów Galicyi. W Wadowicach, gdzie 3,000 ludności, jest siedlisko urzędu obwodowego; miasto co rok staje się piękniéjszém i większém z powodu stosownych urządzeń ze strony zwierzchności. Biała, miasto pograniczne, leżące nad rzéką t. im., liczy 4,300 mieszk., powiększéj części sukienników, którzy rocznie przeszło 5,000 postawów sukna wyrabiają. Miejsce to położone przy granicy Galicyi, Węgier, Prus i Szląska ważnym jest punktem handlu przesyłkowego. Ma dwa rynki, 1 katolicki i 1 protestancki kościoł, 1 kat. i 1 protest. szkołę. Piękne przedmieście od strony Lwowa należy do włości Lipnik (po niem. Kunzendorf). Kenty o 1 1/2 stacyi pocztowéj od Białej, liczy 4,005 mieszk. Żywiec o 1 1/2 stacyi pocztowéj od Białej leżące, na drugim handlowym gościńcu, w okolicy zachwycającéj nad rzéką Solą, do któréj wpada Koszarawa. Miasto ma 3,421 m. znaczne targi dla górali, i rozległy handel płótnem, posiada 1 piękny kościoł i stary zamek, gdzie piękny ogród. Nie daleko miasta na wzgórku leżał zamek Grojec, który dziś rozsypał się w gruzy. Myślenice w powabném położeniu, liczące 2,227 mieszk., niegdyś siedlisko urzędu obwodowego. Oświęcim nad Wisłą z 2,374 m. ma znaczny handel. Jendrychów z 2,100 m. tu wyrabiają drelichy, płótna, bieliznę stołową, czém obszérny prowadzą handel. Landskorona w pięknéj okolicy, znajdują się tam rozwaliny starego zamku tegoż imienia, ludność 1,000 m., nie daleko miasteczko Kalwaryja z swoim spaniałym klasztorem. Zator, bardzo dawne, lecz niepozorne miasto, z 1500 mieszk. Razem z Oświecimem należy do Związku Niemieckiego. Jordanów z 1100, i Skawina z 900 miesz. W tym obwodzie nie ma żadnego gimnazyjum. *Mn.*

Z Czech. Znany w uczonym świecie Karol Winiarzycki podał w tym roku do francuzkiego Noworocznika dra. de Carro: *Almanach de Carlsbad, Prague* 1835, przegląd literatury czeskiéj od r. 1831 — 35. Autor ograniczył się na samém wyliczeniu czasopismów czeskich, które roztrząsa rozsądną i bezstronną krytyką. W końcu przytoczony jest wyciąg z obrachunków »Matki czeskiéj,« któréj fundusz w krótkim czasie podniósł się do 12,472 złr. m. k. Wielka gorliwość członków wspiérających ten zakład, powinna każdego Sławianina równo obchodzić i pocieszać. Obok Matki czeskiéj podnosi się drugi zakład, pod imieniem: »Towarzystwa Świętojańskiego,« którego celem jest rozszérzanie i upowszechnianie dobrych, teraźniéjszéj oświacie w Czechach odpowiadających dzieł religijnych w języku czeskim. Piérwszą do niego myśl podał czcigodny ksiądz Antoni Hanikyrz, i dla uskutecznienia onéj złożył w konsystorzu praskiéj archidyjecezyi 1,000 złr. m. k. Jestto grosz wdowi, który w ciągu czasu przez naśladowanie, zbawienne w każdym względzie może przynieść owoce. *(Czasop. czes. Muz.)*

Piérwszy numer Czasopisma czeskiego Muzeum na r. 1835 zawiera następ. art. 1) Ułamek z dramatycznego poematu: Miłość Czechowa, przez Chmelińskiego. 2) O narodach szczepu skityjskiego przez Szafarzyka (jestto ułamek obszérnego pod tém napisem ułożonego dzieła). 3) Pa. Floryjana Grispeka nauka dla urzędników gospodarczych od r. 1568. 4) Monografija rycerskiego Jana Szemberg z Bozkowic, przez Aloiz. Szemberę. 5) Czeskie krakowiaki (oryginalne), przez Jarosł. Langera.

Trzeci tom olbrzymiego Słownika czeskiego (aż do litery G) pana Jungmanna wyszedł z pod prasy. Dzieło to narodowe liczy tak wiele prenumeratorów, że niebawem rozebraném zostanie.

Swietozor, magazyn obrazkowy, wydawany przez pa. J. P. Szafarzyka, liczy 2,000 kilkaset abonentów. Pan Palacki, redakt. Czasop. czeskiego Muzeum, nazywa tę liczbę dosyć małą, lecz ta ilość porównana z miernym pokupem dzieł polskich w Galicyi, jakże jest ogromna!

Z Krakowa. Towarzystwo nauk z Jagielońskim Uniwersytetem złączone, obchodząc uroczyście pamiątkę przeniesienia akademii z miasta Kazimiérza do Krakowa przez Władysława Jagiełłę, odprawiło w poniedziałek Zielonych Swiątek, t. j: dnia 8. czerwca b. r. w sali Jagiellońską zwanéj, o godzinie jedynastéj przed południem posiedzenie publiczne, na którém Augustyn Boduszyński, o. p. dr., profesor wysłużony, po stosowném do okoliczności zagajeniu, odczytał rozprawę: »O wielkości fizycznego swiata.« (Gaz. Kr.)

Zygmunt Schlesinger wydał r. b. w Wiedniu: *Herbstnovellen* (Powieści jesienne). Najobszérniejsza z nich nosi napis: »Wieliczka,« i jest powieścią mineralogiczną. Recenzenci zarzucają autorowi wiele pomyłek w chronologii i genealogii. (Dz. Pow.)

Czytamy w Kuryjerze Warsz. że po sześcio-letnéj nieobecności w kraju, wrócił do Warszawy pan J. K. Minasowicz z Rzymu, gdzie, jak i w najpiérwszych stolicach Europy, doskonalił swój talent malarski.

Jak wnoszą ma się teraz znajdować w cesarskim skarbie w Petersburgu koło 16 milijon. rubli gotówką, najwięcéj z nowo bitego srebra i złota. Z kopalni Syberyi płyną te niezmierne masy pieniędzy!

Król bawarski z upodobaniem przyjął zamiar tworzącego się stowarzyszenia, które chce w mieście Wunsiedel wystawić pomnik Jean Paul Richterowi; oraz wydał pozwolenie do zbiérania na ten cel składek w kraju i zagranicę.

Gazeta Wrocławska umieszcza słowa pewnego podróżnika, który właśnie co z Grecyi powrócił: że tam zamiast mléka używają do kawy żółtek z jaj. Ostatnia krowa w Grecyi miała nie dawno kark skręcić.

Podług wiadomości z Grecyi mają być na przyszłość tak w Atenach, jak w wielu innych miastach tego kraju, corocznie obchodzone święta narodowe na podobieństwo igrzysk olimpijskich.

Sułtanka Saliha, córka sultana, na swoim domowym teatrze w Konstantynopolu, daje wystawiać francuzkie, na turecki język przełożone sztuki. Na otworzenie teatru dano znaną sztukę: »Niedźwiedź i basza.«

Naśladowano we Francyi szkocką machinę do prasowania torfu. Przekonano się, że torf prasowany, daleko większe daje natężenie gorąca, niż węgle ziemne. Byłoby rzeczą bardzo użyteczną, powziąć wiadomość o tak użytecznym wynalazku, który z korzyścią może być zastosowany do miejsc, gdzie brak paliwa daje się uczuć.

Francuzi zaczynają już na miejscowe i gminne powieści zwracać swoję uwagę, i pilnie takowe wyszukiwać. Zaiste, czas bo już po temu! Plaquet, który zgasł na nieszczęście tak prędko, wydał w Rouen: *Contes populaires des environs de Bayeux*; podobnie i p. Delapierre zebrał: *Chroniques, traditiones et légendes de l'ancienne histoire de Flamands*, które w Lille wyszły.

Znany hr. Peyronnet napisał nowe dzieło, które wyjdzie niebawem: *Histoire des Francs.* Składać się będzie ze cztérech tomów i wyjdzie w zeszytach.

Papyrografija jestto nowy wynalazek w Paryżu, służący do przenoszenia najłatwiejszym sposobem rycin na drzewo, papier, materyję wszelkiego rodzaju, na szkło i alabaster. Potrzeba rycinę napuścić z odwrotnéj strony

wodą. Zeszyt tak urządzonych rycin, złożony z sześciu wielkich kart, na których mnóstwo znajduje się przedmiotów, kosztuje w Paryżu u Auberta tylko 6 fr.

Przed kilką dniami znaleziono wszystkie izby w prefekturze policyi w Paryżu zalane wodą deszczową. Gdy zastanowiono się nad przyczyną tego zdarzenia, postrzeżono, że wielka część ołowianego dachu zdartą została. Ta bezprzykładna zuchwałość złodziei paryzkich przechodzi wszelkie pojęcie.

Teatra paryzkie brzmią teraz podrzyznianiem świéżo przedstawionéj sztuki Wiktora Hugo: Angelo. Najostrzejszą parodyję przedstawiają w teatrze przy Porte St. Martin, pod tytułem: »Hugolo,« w któréj, jak się spodziéwamy, nieszczędzono osobistości autora. — Piérwsze dwadzieścia przedstawień »Bronzowego konia,« przez Scribe i Aubera, przyniosły 103,200 frank. dochodu; od dość dawnego czasu żaden utwor dramatyczny nié miał tak korzystnego powodzenia. Dawniéj *Robert Diable* podobnie miał się powieść przedsiębiercom.

Kiedy w czasie rewolucyi lipcowéj trwała walka w Paryżu, książę Raguzy posłał oficéra z ważnémi depeszami do St. Cloud do króla, który się wtenczas tamże znajdował. Oficér wpada zadyszany do kaplicy i oddaje z największym pośpiechem depeszę królowi, a król najzimniéj opowiada: »Zaczekaj wpan, aż mszy ś. wysłucham.«

Pewien mieszkaniec w Chalons włożył dwa banknoty do szufladki swego biórka, każdy na 500 franków; prócz tego znaczną kwotę, w brzęczącéj monecie; w dni kilka otwiéra biórko i nie znajduje banknotów; lubo zdziwiony, nié ma przecież podejrzenia, gdyż gotówka i zamek nie były naruszone; po ścisłym przeglądzie pokazało się, że liczna rodzina molów mieszkała za biórkiem przy ścianie, i że to ona była, która tę kradzież popełniła; schwytano ją właśnie na gorącym uczynku, gdy jednych 500 franków już ostatki pożywała, a do drugich pięciuset dopiéro się ze smakiem zabiérała. To służy za przestrogę, jak się nam w podobnych przypadkach od pośpiesznego posądzenia wstrzymać należy!

W Utrechcie przy rozbiéraniu biskupiego pałacu pewien Francuz kupił stary, zakurzony obraz za 18 złr. Znawcy odkryli, że to był wyborny płód pędzla Rubensa i podnieśli onegoż wartość do 80,000 złr. Przedstawia on Mędrców Wschodu, oddających pokłon; wysokość jego 4 stopy, szérokość 4 1/2. Głowy Najś. Panny, dzieciątka Jezus i Józefa są nieporównanéj piękności. Obraz ten dostał się do Paryża.

Gdy pewien kupiec upominał się u modnéj damy o zapłatę za róż i bielidło, usłyszał od niéj nie bardzo przyjemne wyrazy, czém dotknięty zawołał: »Pani widzę postępujesz ze mną jak z swoim lokajem, a przecież nie noszę jéj **barwy**, tylko pani nosisz moję.«

Dawniéj na wyspie Taiti bardzo dziwnym, a razem bardzo pożytecznym sposobem karano wszystkie przestępstwa. Nie skazywano ani na karę pieniężną, ani na więzienie, tylko na pewien rodzaj pańszczyzny. Winowajcy skazywani byli na robienie tylu a tylu sążni drogi *(chaussée)*, stosownie do wielkości przestępstwa; można jednakże było postarać się o wyręczyciela, i tak: dziewczynę wyręczał jéj kochanek, pana, jego słudzy. Gościniec ma być wyborny, i przez całą ciągnie się wyspę; powstał tym samym sposobem.

Pokazywano nam w Tunecie (mówi pewien podróżny) najdziwniejszego rodzaju budowę, nazwaną *Burien Ruhs*, to jest, jak widać z samego nazwiska, wieżę z samych ludzkich czaszek ułożoną, które w regularnych rzędach na warstwach kości ciał do nich należących spoczywają. Ta dziwna wieża stoi nad samém morzem, w nie wielkiéj odległości od twierdzy Burjes Suhk, dziś liczy 20 stóp wysokości, a w podstawie 10 stóp średnicy, do góry zaś wznosi się w kształcie ostrokręga. Podług tego łatwo jest obrachować wiele potrzeba było głów ludzkich, aby tę wieżę wystawić; zdaje się nawet nie podlegać żadnéj wątpliwości, że ona wprzódy, jakto utrzymują krajowce, była daleko obszérniejszą i wyższą, niż teraz. O początku jéj więcéj dowiedzieć się nie można, prócz tego podania, że te czaszki od chrześcijan pochodzą. Wieża ta bywa od czasu do czasu dla ochrony od wiatru i słoty, mieszaniną wapna z piaskiem narzucaną; jednak w czasie kiedym ją oglądał, większa część tynku opadła, a nagie czaszki okropny sprawiały widok.

Rodzaje żałoby. W Europie żałoba stroi się w kolor czarny, albowiem ten oznacza ciemność, do któréj śmierć, jako nieprzyjaciołka światła, jest podobną. W Chinach używają bieli, stosownie do wyobrażenia, że niebo dla umarłego jest miejscem czystości. W Egipcie, koloru żółtego, gdyż kwiaty i liście przy opadaniu takiéj nabiérają barwy. W Etyopyi noszą kolor szary, dla podobieństwa z ziemią, z któréj pochodzimy i do któréj wracamy. W niektórych częściach Turcyi, kolor niebieski, jako kolor nieba, dokąd idą umarli, znaczy żałobę; indziéj znowu purpurowy i fijoletowy, ponieważ są mieszaniną czarnego z niebieskim, gdyż piérwszy znaczy smutek, a ostatni nadzieję. Z tego pokazuje się, że wszystkie z kolei barwy mogą oznaczać żałobę.

Mody. Czépeczki ranne są wcale wysokie; lecz zamiast tiulów używane bywają garnitury koronkowe na falbanki. Rękawiczki z czarnéj siatki jednego koloru, albo pstro wyszywane w części wierzchnéj, dość powszechnie używane bywają. Chińskie słomkowe kapelusze przez swoję taniość bardzo do użytku krajowego usposobione zaczynają być szukanémi. Ryżowo-słomkowe kapelusze mają tego roku znowu wziętość. Niemal wszystkie suknie mają postać sukni wierzchnéj albo mantyli; tylko bardzo młode osoby noszą okrągłe suknie. Amadysowe rękawki są za prędko zarzucone, przecież suknie są o tyle długie, że część nogi jest widoczna. Perłowe, bardzo delikatne rękawiczki są dla ubioru galowego modne; w innym razie są w używaniu żółte. Wyszywane szkockie pończochy widzieć można dość często; jeżeli zaś są bardzo cienkie i *à jour*, biorą się różowe albo cielesne pod spód. — Eleganci mają u surdutów kieszenie na piersiach *en horreur*, poły z przodu koniecznie muszą być krótsze, niż z tyłu. Na rano przystoją białe pantalony; noszą także z kafowego kaszemiru, i ciemno-oliwkowego aksamitu. Krawat koniecznie powinien być czarny — széroki fontaź zakrywa miejsce, gdzie się otwiéra kamizelka. Kołnierzyki wyszły z mody. Szmaragdowe krawaty należą do mniejszéj toalety. Połyskujące bóty powinny zprzodu być zaokrąglone. Od niejakiego czasu wchodzą w używanie popielate kapelusze.

SZARADY.

1. Piérwsze, litera z abecadła,
A z drugą napój ulubiony;
Drugie z trzecią sprzęt nam znajomy,
Gospodyni zaraz by go zgadła;
Piérwsze z trzecią, dészczyk wiosenny
Tworzy, rozmaga jesienny;
Wszystko w znaczeniu przenośném,
Bywa mniéj lub więcéj głośném.

2. Imię moje
Składa troje.
Gdy pode mną piekło bucha,
Żywię, karmię z mego brzucha;
Gdy piérwsze odszczerbię,
Jestem głupie, jestem w herbie.
Trzecie z piérwszém, ma w naturze,
Gdy go biją, mieszkać w dziurze.

Redaktor: Jan Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.